[1362]

Nr. 7 (1358). Warszawa, 16 Lutego 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

AUTONOMIA I SAMORZĄD.

Organizacya samorządu miejscowego w Anglii.

Angielski samorząd lokalny nie odznacza się ani symetryą, ani prostotą. Próżnobyśmy szukali w Anglii takiej organizacyi, która, nakształt gminy francuskiej, mogłaby być rozpatrywana jako komórka systematu samorządów lokalnych. Nie znaleźlibyśmy również tej jedynej władzy, któraby zarządzała całym zakresem spraw, należących do miejscowej administracyi. Pomimo to wszystkie organa samorządu angielskiego oparte są na jednych i tych samych zasadach.

Przedewszystkiem cały skład członków zarządu miejscowego, bez względu na jego charakter i funkcye, oparty jest na podstawie obieralności. Prawo wyborcze, jak czynne, tak bierne, w różnych instytucyach jest różne, ale pomimo te różnice — *nikt nie może zostać członkiem żadnej instytucyi samorządu, kto nie był wybrany przez ludność.* To prawo zasadnicze zna tylko dwa nieistotne i częściowe wyjątki: przewodniczącym w niektórych organach samorządu może być człowiek obcy, i pewna ilość członków, nie przewyższająca trzeciej części liczby ogólnej, bywa wybierana z grona obywateli pozamiejscowych, lub ogólnego grona członków, jako członkowie nadzwyczajni, w rodzaju honorowych, pozostających na swych stanowiskach podwójną ilość lat. Te dwa wyjątki wnoszą bezwątpienia prąd reakcyjny do zarządu i bywają powodem pewnych nadużyć; niekonstytucyjność ich jednakże osłabia w znacznym stopniu ta okoliczność, że jak przewodniczący, tak i członkowie honorowi nie są naznaczani z góry, lecz obierani przez samych członków, co jest kwestyą zasadniczą, ponieważ w pierwszym wypadku równałoby się to wtargnięciu żywiołów obcych w sferę działalności samorządów miejscowych i uszczupleniu ich autonomii administracyjnej.

Drugą cechą charakterystyczną samorządów angielskich jest równość praw ich członków. We Francyi, w Niemczech, w Ameryce, wreszcie w Rosyi — przewodniczący, nazywany merem, burmistrzem, prezydentem, głową i t. p., korzysta ze szczególnych praw i większej władzy w porównaniu z innymi członkami instytucyi. Zwykle te prawa i ta władza dotyczą sfery wykonawczej i zależne są od większego lub mniejszego udziału władzy państwowej w sprawie obsady tych urzędów, które wskutek tego nabierają charakteru napół biurokratycznego. Zupełnie inaczej jest w Anglii. Angielski przewodniczący instytucyi samorządu lokalnego, korzystając z przywilejów przedstawicielstwa i przeróżnych funkcyj honorowych, nie posiada żadnych przywilejów władzy doradczej ani wykonawczej. Przeciwnie, władza jego jest o tyle szczuplejsza, że według zwyczaju angielskiego nie uczestniczy on w obradach i głosuje jedynie w wypadku równego podziału głosów. A chociaż z urzędu bywa członkiem wszystkich komisyj wykonawczych, nigdy z tych praw nie korzysta i najwyżej bierze udział w jednej lub paru, jak każdy inny członek.

Podobnie ma się rzecz z członkami honorowymi. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że stworzą oni pewnego rodzaju kolegium, w rodzaju nap. pruskiego magistratu, lub organ wykonawczy na podobieństwo rosyjskiej „uprawy", lub wreszcie instancyę pomocniczą w rodzaju francuskich adjoints. W istocie nie tworzą oni żadnych zgrupowań specyalnych i nie mają żadnych szczególnych praw ani funkcyj. Stanowią w instytucyach wprost żywioł bardziej stały, zresztą pod wszystkimi innymi względami niczem się niewyróżniający. Często z ich grona obierani są przewodniczący komisyj wykonawczych na tej zasadzie, że przebywając dłużej na swych stanowiskach, mają oni więcej doświadczenia i mogą być pożyteczniejsi od członków zwykłych. Ale to nie przywilej, lecz zwykła służba i ciężka praca.

Jeżeli jednak ani przewodniczący, ani honorowi członkowie samorządów nie mają władzy szczególnej, to może ją posiadają specyalni urzędnicy? Taki wypadek spotykamy nap. w Prusach, gdzie burmistrz i jego koledzy w magistracie są w gruncie rzeczy urzędnikami. Lecz w Anglii byłoby to zupełnem niepodobieństwem. Urzędnik angielski jest sługą społeczeństwa, *public servant*, zakres jego władzy jest ściśle określony i wyłącznie wykonawczy. Każdy organ samorządu ma według prawa swego Clerk'a, czyli sekretarza, i swego skarbnika. Clerk'em jest zwykle prawnik, który zarządza wydziałem wykonawczym, a zarazem jest doradcą (juriskonsultem), archiwistą i sekretarzem Rady. Czynności jego w wielu razach odpowiadają funkcyom burmistrza niemieckiego. Nie mniej jednak położenie jego jest całkiem podwładne: wybrany bywa na to stanowisko „during the pleasure of the Council (dopóki się spodoba Radzie), nie bierze udziału w obradach i nie ma prawa veto. Jest istotnie wykonawcą zleceń i niczem więcej. Również skarbnik, lekarz, inżynier i wszyscy inni wyżsi urzędnicy *służą* społeczeństwu, pracując w instytucyi samorządu miejscowego, jako wynajęci przez tę instytucyę i zależni od niej wykonawcy postanowień i zleceń.

Wobec wyjaśnień powyższych każdy mieszkaniec kontynentu mimowoli zapyta: jeżeli w Anglii ani członkowie samorządów, nie wyłączając prezesa, ani żadni funkcyonaryusze nie mają władzy szczególnej, jeżeli nie istnieją żadne magistraty, ani „uprawy", to w jaki sposób sprawowany jest rząd? Jak i między jakie władze podzielone są funkcye doradcze i wykonawcze, kto wyznacza i kontroluje urzędników? Na te pytania daje odpowiedź instytucya komisyj wykonawczych.

Jest to ustrój rdzennie angielski. Należy go odróżniać tak od komisyj parlamentarnych, wyznaczanych *ad hoc* dla opracowania projektów, jak od komitetów wykonawczych partyjnych, załatwiających sprawy stronnictw. Komisye wykonawcze organów samorządu angielskiego łączą do pewnego stopnia działalność jednych i drugich, a zachowując podwładne stanowisko pierwszych, posiadają władzę o charakterze ostatnich. Są one narzędziem, którem

posługuje się organ samorządu miejscowego w swojej pracy. W pewnym stopniu więc posiadają one jego pełnomocnictwa, zawsze jednak wszystkie ich czynności dokonywane są w imieniu organu samorządu, i z drugiej strony — prawo i jego najwyżsi przedstawiciele liczą się zawsze jedynie z organem samorządu, ignorując jego komisye, i cała odpowiedzialność za ich czynności spada na samorządy.

Komisyj wykonawczych bywa zwykle tyle, ile każda poszczególna instytucya samorządu ma głównych funkcyj, czyli sfer działania. Komisye składają się z członków samorządu miejscowego. Każda z nich obiera przewodniczącego i załatwia sprawy, zakreślone przy powołaniu jej do życia. Zakres ten miewa, jednak rozmaite premienie. Rady miejskie (*borough councils*) mają prawo wyznaczać ze swego grona dowolną ilość komisyj o dowolnym zakresie pełnomocnictw, natomiast prawo wymaga, ażeby komisye te zwracały się do Rad z zarysami wszystkich zarządzeń swoich dla otrzymania zatwierdzeń. Wyjątek pod tym względem stanowią komisye policyjne (*watch committee*), które muszą być wyznaczane nieodzownie i które w czynnościach swoich krępowane są tylko ogólnem prawem, o zatwierdzenie zaś muszą się zwracać do Rad wyłącznie w sprawach wydatków pieniężnych. To wyjątkowe położenie komisyj policyjnych było rezultatem ugody, zawartej niegdyś przez stronników zcentralizowanej policyi i obrońców praw konstytucyjnych ludności miejscowej. Przeciwnie, w kwestyi szkolnej, w myśl prawa z roku 1902, Rady miejskie obowiązane są wyznaczać również stałe komisye szkolne, ale zakres samodzielności tych komisyj może być regulowany przez same Rady, które mają prawo wymagania sprawozdań z każdego projektu, lub pozostawienia komisyom zupełnej swobody działań we wszystkich sferach, z wyjątkiem wydatków pieniężnych. Przytem komisye szkolne mogą powoływać na członków pewną ilość osób obcych.

Mamy więc trzy rodzaje komisyj: ogólne, ściśle zależne od Rady miejskiej, szczególne, zależne jedynie w czynnościach finansowych, i mieszane, o charakterze zbliżonym do pierwszych lub drugich, stosownie do poglądu Rady. Wszystkie one jednak, bez względu na cechy powyższe, zarządzają całokształtem spraw administracyjnych, tworząc projekty, wcielając je w życie, wybierając i usuwając urzędników, sprawdzając ich czynności i t. d. Często dzielą się one na pod-komisye, które jednak nie są już w bezpośrednim związku z Radą. Sprawozdania komisyj bywają drukowane i rozsyłane na kilka dni przed posiedzeniem Rady, której członkowie, jak również ludność, może w ten sposób poznać treść projektów i przebieg czynności komisyi i sformułować swój pogląd. Podczas posiedzenia sprawozdania nie są już czytane, a tylko wymieniane z kolei. Jeżeli nikt nie żąda głosu, sprawozdanie uważane jest za przyjęte. Dotykamy tych szczegółów, ażeby uwydatnić, jakiej kontroli podlegają organa wykonawcze samorządów i jak zachowywana jest jednolitość i konsekwencya całego ustroju. Angielski samorząd lokalny obywa się najzupełniej bez biurokracyi na wzór kontynentalnej, od ludności miejswej *uniezależnionej*, i to jest cechą zasadniczą jego ustroju, przestrzegającego zawsze i wszędzie przedewszystkiem podstaw konstytucyjnych rządu, swobód konstytucyjnych społeczeństwa.

Przeciwko systemowi komisyj zwracane bywają zarzuty najrozmaitsze. Mówi się o braku ścisłego skoordynowania różnorodnych funkcyj samorządów lokalnych, o powolności robót. Ani jedno, ani drugie spostrzeżenie nie znajduje potwierdzenia w życiu społecznem Anglii. Odśrodkowe prądy komisyj są zneutralizowane przez tę okoliczność, że wszelkie ich czynności znajdują wyjście i ujście w Radzie, która je koordynuje. Robota zaś społeczna w Anglii odbywa się szybko. Komisye zbierają się po 2—3 razy na tydzień, a Rada funkcyonuje stale, z wyjątkiem krótkiej przerwy letniej.

Streszczając wywód powyższy, zaznaczamy: zasady samorządu społecznego w Anglii gwarantują jego niezależność, samodzielność, oraz chronią od wewnętrznego rozkładu, nieuniknionego na kontynencie, gdzie organa samorządów miejscowych zawierają żywioły naznaczone, nasłane zgóry, a władza podzielona jest między rozmaite ich części. Zasady te dadzą się wyrazić trzema terminami: *obieralność*, *jednorodność składu* i *jednolitość władzy*.

Dla dopełnienia szkicu naszego pozostaje nam przedstawić stosunek samorządów miejscowych do wyższej władzy rządowej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Minister finansów Caillaux wniósł w Izbie posłów radykalny projekt reformy systemu podatkowego, wprowadzający ogólny podatek dochodowy, na wzór istniejących w Niemczech i Anglii, ale przystosowany do potrzeb i zwyczajów społeczeństwa francuskiego. Projekt zyskał uznanie lewicy i wywołał niezadowolenie prawicy, poczem przekazany został komisyi specyalnej.

Poseł radykalny Ruannet zainterpelował ministra, co rząd zamierza uczynić przeciw finansistom, ściągającym pieniądze francuskie do Rosyi.

W dalszej dyskusyi nad polityką finansową Francyi socyalista Willm porusza znowu stosunki francusko-rosyjskie i twierdzi, że Rosya nie daje wierzycielom swoim żadnej pewności. Wśród ogólnego niepokoju Willm analizuje stosunki wewnętrzne w Rosyi, przeciwko czemu prawica i centrum energicznie protestują, poparte przez ministra spraw zewnętrznych Pichon'a, który występuje przeciw wtrącaniu się do stosunków wewnętrznych państw obcych. Jaures broni praw wszystkich partyj do omawiania tych stosunków, zwłaszcza w państwie, z którem Francya związana jest tak licznymi węzłami. Dalej Jaures napada ostro na finansistów, którzy pod rozmaitymi pozorami dostarczają rządowi rosyjskiemu pieniędzy francuskich. Wśród wielkiego poruszenia w Izbie występuje mówca przeciw machinacyom b. ministra Rouviera, który na polu finansowem rozwija szeroką działalność na rzecz Rosyi. Jaurès życzy sobie, ażeby Francya była sprzymierzeńcem wolnej Rosyi. Minister finansów Caillaux wyraża ubolewanie, że mówca nie zachował wstrzemięźliwości nakazanej przez powagę dyplomatyczną i broni swobody umieszczania kapitałów francuskich, gdzie się to okazuje korzystnem.

Minister kultu rozesłał prefektowi i burmistrzom cztery projekty kontraktów, dotyczących użytkowania z kościołów przez duchowieństwo. Różnią się one od proponowanych przez księży bardzo nieznacznie, w szczegółach dotyczących warunków wypowiadania. Pomimo to krążą pogłoski, że Kurya rzymska ma wydać zakaz przyjmowania tych wzorów przez duchowieństwo francuskie.

Gazety francuskie donoszą z wielkiem zaniepokojeniem o znacznych zakupach ziemi przez Niemców w okolicy Tangeru, wnosząc

Rochl Brochajs.

Na Przedmieściu.

SZKIC.

Przekład z żargonu

R. C.

(Ciąg dalszy).

„Hanno" — usłyszałam dziwny jakiś, obcy głos — Hanno, gdzie klucz?!" Drgnęłam, lecz nie odzywałam się. „Gdzie klucz?!" znów rozległ się po całym domku ten sam dziwny głos. Milczałam wciąż z głową ukrytą pod poduszką. „Gdzie klucz? Dlaczego zamknęłaś drzwi?" Zaczął szukać klucza po wszystkich kątach, lecz nie znalazł. Wbiegł do mnie do sypialni, zrzucił z wściekłością poduszkę z mojej głowy, potrząsnął mną w gniewie najwyższym za ramię i krzyknął: gdzie klucz? czy słyszysz, gdzie klucz?!" Był rozjuszony, jak dzikie zwierzę, obrzucał mnie wymysłami (nigdy tego dotychczas z ust jego nie słyszałam). „Szalona— krzyczał — gdzie klucz? Nie masz prawa mnie zamykać. Wara ci. Miejsce twoje w domu waryatów! Nie mogę dłużej męczyć się z tobą!... nie chcę!... Che... che... che... (zdawało mi się, że się śmieje) Ona mnie zamyka... Tam pod kluczem — i tutaj także!"...

Zapanowałam nad sobą i nie odpowiadałam. To rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Rzucił się na mnie. „O—myślałam— zaczyna się najstraszliwsze, zaraz mnie uderzy". Na tę myśl zamąciło mi się w głowie, zdjęło mnie gorąco a zarazem zrobiło mi się dziwnie jakoś wesoło... Czekałam... Trząsł mnie za plecy i krzyczał dzikim głosem: „Nieludzkie stworzenie, gdzie klucz?." W chwili tej on raczej podobny był do waryata: włosy zjeżone, twarz blada jak płótno, oczy płonące, dzikie jakieś, nabiegłe krwią... Miałam ochotę uderzyć go pięścią w twarz, tak była straszna. Było to nie do zniesienia... W tej chwili puścił mnie i ręce moje opadły! Staliśmy, patrząc sobie wzajem w oczy. Wytrzymałam jego wzrok, ale on odwrócił ode mnie oczy z nienawiścią i pogardą... Długo słyszałam, jak chodził po pokoju. Kroki były ciężkie, gorączkowe. Boleśnie rozlegały się one w uszach moich, usiłowałam znów ukryć głowę w poduszki, aby ich nie słyszeć. Zmęczona tem zwycięstwem, zasnęłam mocno i spałam jak gdyby dławiona ciężką zmorą. Gdy obudziłam się, płonęła jeszcze jasno i obojętnie lampa. Zegar wydzwonił czwartą. Jakób leżał ubrany na sofie. A więc przecie zwyciężyłam!.. Nie poszedł... Dziwnego doznałam na tę myśl uczucia, jakiś mróz przebiegł nagle moje członki. Wydostałam klucz: leżał schowany w szparze w trzecim pokoju pod niewielką skrzyneczką. Otworzyłam drzwi: teraz mój więzień już wolny! Poszedł jak zwykle zrana do fabryki. Zostałam sama. Nagle zrozumiałam, że za wczorajsze moje zwycięztwo zapłaciłam wszystkiem, co dotychczas jeszcze posiadałam.. Nie wybaczy mi tego... Starga to ostatnie nici, jakie nas jeszcze wiązały.

A więc to nie zwycięztwo, lecz straszna porażka!... I w głębi serca takiego doznałam lęku, taką poczułam pustkę, wszystko dokoła mnie stało się nagle tak martwem, tak obcem... Dziwnem mi się wydało, dlaczego wczoraj jeszcze żyłam, po co?... Musiałam czemkolwiek się zająć, zatrudnić ręce, mózg, aby nie czuć, że zaczyna się we mnie agonia straszna, nie do zniesienia... że dostaję pomieszania zmysłów. Aby oderwać myśli, krzątać się zaczęłam dokoła gospodarstwa, jak wczoraj, gotowałam, szykowałam do stołu, nakrywałam, i czułam jednocześnie, że wszystko to niepotrzebne... Jakób wszedł i wyszedł, nie

z tego, że Niemcy na stałe chcą się usadowić w Marokko.

Opinia publiczna, nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie, zajmuje się wynikiem ostatnich wyborów do parlamentu. Wielkie zaniepokojenie wywołała we Francyi mowa Wilhelma II do ludu w noc po wyborach, w której cesarz mówił o *stratowaniu wrogów*. Prasa ostro krytykuje agresywny ton mowy. Z prasy angielskiej *Daily Graphic* zaznacza z zadowoleniem klęskę socyalizmu, komentując ją powodami wewnętrznego charakteru. Bernstein w *Social. Monatshefte* objektywnie bada tę samą sprawę i przypisuje klęskę winom partyi, która w zbytniem poczuciu własnej siły zaniedbała pracy około swego rozwoju. Klęskę wyborczą uważa za przestrogę dla partyi, aby weszła w głąb siebie i rozpoczęła pracę od podstaw. Calver w tymże organie twierdzi, że socyalizm stracił sympatye społeczeństwa wskutek ortodoksyjnego absolutyzmu kierowników partyi, którzy każdą samodzielną myśl stosunków rewizyonizmu i krytycyzmu tłumili przemocą.

Prezes gabinetu angielskiego rozesłał do członków partyi liberalnej zawiadomienie o zwołaniu parlamentu na 12 lutego. Prezes zwraca uwagę członków Izby niższej, że natychmiast po zwołaniu parlamentu będą omawiane *bardzo ważne sprawy*! Sądzą ogólnie, że chodzi tu o Izbę lordów, która, jak wiadomo, stanęła w ostrej opozycyi do rządu i Izby deputowanych w sprawie szkolnej.

Generalny prokurator sir Lawson w wielkiej mowie w Leeds w sprawie Izby wyższej zaznaczył, że liberali rozpoczynają poważne i trudne dzieło, które wywoła przewrót w ustroju parlamentarnym i pociągnie za sobą kilkakrotne rozwiązanie parlamentu. Chodzi o usunięcie Izby lordów, która nie rozumie nowoczesnych urządzeń demokratycznych. Musi powstać sojusz między koroną i narodem, w celu pokonania arystokracyi.

D. 20 b. m. rozpoczną się wybory do nowego parlamentu transwaalskiego, który składa się z 60 członków, wybieranych na 5 lat. Oprócz parlamentu utworzona zostaje Izba wyższa, składająca się z 150 członków mianowanych przez króla. Rozprawy odbywać się będą w językach angielskim i holenderskim. Tuziemcy zostali pozbawieni prawa głosu. Wszystkie ich prawa zatwierdza minister kolonii.

Prasa zagraniczna posiada informacye, że nie należy oczekiwać żadnych zmian w składzie gabinetu rosyjskiego. Wszyscy ministrowie i wiceministrowie z prezesem Stołypinem na czele pozostaną na swych stanowiskach nie tylko przed zwołaniem Dumy państwowej, ale i potem.

Zjazd członków do Dumy rozpocznie się 20 b. m.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z szkolnictwa galicyjskiego.

Od pewnego czasu na polu szkolnictwa wszystkich trzech zaborów widzimy ruch niezwykły, dowodzący, że wszędzie mamy do czynienia z fermentem, niezadowoleniem i szukaniem nowych dróg. Ferment ten w każdej z trzech dzielnic inne miał początki i inny charakter: w Królestwie ruch rewolucyjny i głębokie westchnienie budzącego się do nowego życia społeczeństwa odbiły się głośnem echem w duszach młodzieży oraz lepszej części rodziców i pedagogów i zrodziły ruch, którego celem i żądaniem — stworzenie własnego szkolnictwa polskiego. W zaborze pruskim ostatnie, brutalne gwałty hakaty skierowały się głównie przeciwko uczuciom religijno-patryotycznym ludności i wywołały opór na tle religijnym; marzenia ludności nie wybiegają tam jeszcze po za zdobycie, a właściwie utrzymanie polskiego wykładu religii w szkole pruskiej. W Galicyi ruch na polu szkolnictwa począł się stosunkowo niedawno wśród młodzieży szkół średnich i wśród nauczycieli szkół ludowych, dziś już jednak coraz szersze zatacza kręgi. O ideowem podłożu i motywach ruchu młodzieży miałem sposobność pisać w „Prawdzie", (Nr. 36 r. 1906. „Walka o szkołę w Galicyi"). Tu chcę mówić o szkole ludowej i o reformatorskich projektach co do szkoły średniej z ostatniej chwili.

„Autonomiczne" rządy kliki stańczyków najbardziej może dały się we znaki Galicyi właśnie na polu szkolnictwa wogóle, w szczególności zaś szkolnictwa ludowego.

W Galicyi znajdujemy około tysiąca gmin, które nie posiadają wcale szkoły, lub posiadają budynek taki, w którym niepodobna szkoły pomieścić. W znikomo małej ilości wypadków dzieje się to wskutek niechęci gminy i nieuchwalenia przez nią sumy, którą ustawa przepisuje. W większości wypadków przyczyna tkwi gdzieindziej, a mianowicie w śmiesznie małej sumie, jaką Sejm przeznacza corocznie na budowę szkół. 400 tysięcy koron (160 tysięcy rb.) ma wystarczyć na dopełnienie sum, przeznaczanych przez gminy w całej Galicyi!

Do tego dodać należy, że często namawiano gminy, pragnące wybudować szkołę u siebie, aby nie domagały się przepisanego przez ustawę zasiłku, lecz brały bezprocentowe pożyczki na budowę szkoły na własną rękę. W ten sposób cały ciężar szkoły spadał na gminę, ciężar zbyt wielki i odstraszający inne gminy. Rzecz prosta, że tego rodzaju namowy stanowią jedno z licznych nadużyć galicyjskich, wiodące do jeszcze większej ciemnoty. Jeżeli budowę szkoły postanowiono i subwencyę jej przyznano, to zjawiały się nowe nadużycia i przeszkody. Urzędowe plany budowy szkół ludowych nie odpowiadają wymaganiom, są nawskroś wadliwe z punktu widzenia hygieny. Szkoły i mieszkania nauczycieli budowano zbyt ciasne (na rodzinę nauczycielską 2 małe pokoiki z kuchenką, razem 37 metr. kwadr.), brakowało zabudowań gospodarskich i ogrodu dla nauczyciela. Teraz błyska nadzieja, że wszystkie te wady usunięte zostaną. Od długiego już szeregu lat nauczycielstwo ludowe kołatało do wrót Sejmu, domagając się wyznaczenia większej sumy na budowę brakujących szkół, lecz kołatanie pozostawało bez skutku. Dopiero w r. 1905 energicznie poparł te żądania poseł - ludowiec, p. Stapiński, żądając zaciągnięcia 10 miljonów koron (4 miljony rb.) pożyczki, któraby pozwoliła wybudować odrazu wszystkie szkoły ludowe, potrzebne w Galicyi.

Dziś czytamy w „Szkolnictwie", że wydział krajowy wygotował na najbliższą sesyę sejmową wniosek w myśl żądań posła Stapińskiego. Jeżeli wniosek zostanie uchwalony, horyzonty szkolnictwa ludowego w Galicyi ogromnie się rozjaśnią i za jakieś 5—10 lat może cyfry Światłomira stracą swą smutną podstawę.

Przypatrzmy się teraz szkole średniej. W galicyjskich szkołach średnich panuje przepełnienie wskutek dysproporcyi pomię-

---

spojrzawszy na mnie, nie powiedziawszy ani jednego słowa. Obiad pozostał nietknięty na stole. W domu zapanował taki smutek, taki przygniatający mrok, że po raz pierwszy w życiu bać się zaczęłam ścian jego z jasno-niebieskiem obiciem w żółte kwiaty. I miałam widzenie, że tam daleko w świecie spadło na ludzi straszne nieszczęście... jęk i płacz zawisły w powietrzu, a ludzie rzucają się na wszystkie strony w beznadziejnej rozpaczy...

Około szóstej zajęłam się przygotowaniami do herbaty. Jakób przyszedł, lecz podobnie jak w południe — nic nie mówił, nie jadł i nie pił. O ósmej zabrał się do wyjścia. Nagle zapomniałam o całej krzywdzie mojej. „Nie odchódź" — krzyknęłam i zagrodziłam mu drogę. Ale on, jak gdyby nie słyszał, nie spojrzawszy na mnie, wyszedł. Pobiegłam za nim. Zostać znów samej na całą noc było nad moje siły. Chciałam mówić z nim, powiedzieć mu wiele rzeczy, zapytać, dlaczego mnie tak dręczy... Ale on nie miał dla mnie czasu. Schwyciłam go za rękaw, zaczęłam ciągnąć go, tarmosić, ale wyrwał mi się z rąk. Uchwyciłam się obiema rękami jego szyi i długo szamotaliśmy się na śniegu pod ciemnem gwiaździstem niebem. Był silniejszy ode mnie. Odepchnął mnie, upadłam, wówczas oddalił się szybko. Był jeszcze wczesny wieczór. We wszystkich domkach przedmieścia połyskiwały światełka. Cicho tam, ciepło i przytulnie. Każdy robotnik siedzi teraz w otoczeniu rodziny i pije herbatę. Czarne kominy fabryczne stoją nieme i ponure, dlatego też spokój taki zapanował we wszystkich tych domkach robotniczych. I w moim domku świeciło się, lecz nie było tam ani jednej żywej istoty, tylko w kącie gdzieś przyczaił się szatan. Bałam się wejść do środka. Wiedziałam, że jak tylko próg przestąpię, wyskoczy złe ze swej kryjówki, i domek pełen będzie krzyku i jęku. Czułam, że rwie się ono ku mnie z za drzwi, miałam ochotę krzyczeć, hałasować, robić rzeczy takie, jakich nikt nie robi. Czułam, jak szatan wskakuje mi na głowę, kręci się dokoła mnie i chce wskoczyć mi w duszę, czułam też, że muszę szaleć, wrzeszczeć, aby oderwać uwagę, aby nic nie wiedzieć. Rzucałam się na śnieg, tarzałam się po nim, tarłam śniegiem twarz, łykając przytem całe garście. Zrobiło mi się trochę lepiej. Nieludzko ostry ból odstąpił nieco od serca i rozpacz moja jak gdyby złagodniała nieco. Nie bałam się już samej siebie i weszłam do domku.

Było tam cicho i tęskliwie. Wszystko było w porządku, każda rzecz stała na swojem miejscu. Piękna lampa (którą mąż mój dostał kiedyś w podarunku od swoich robotników) płonęła jasno na stole, pokrytym białym, wyszywanym obrusem (jeszcze z wyprawy mojej), dwa zegary odcykiwały sobie wzajem, jak gdyby wiodły rozmowę w swoim spokojnym, beztroskim języku. Kto tutaj płacze? Kto?! — zapytałam, rozglądając się na wszystkie strony. Śmiać mi się zachciało. Roześmiałam się: tak dziwnie i śmiesznie wszystko to wyglądało...

Nagle wpadła mi szczęśliwa myśl do głowy. Aż mnie żar oblał, taka była dobra, taka genialna... Podrę wszystkie jego książki. Tem,—, jak ja się tem zemszczę!... Całe lata je zbiera, a ja w jednej godzinie puszczę wszystkie z dymem!... Ma tutaj listy i papiery, wszystko rzeczy potrzebne i ważne,—z takim trudem je zbierał. O sobie nie miałam co tutaj myśleć. Wiedziałam, że czyniąc to, przekraczam taką granicę, z po za której niema już powrotu. Ale i tak nie mam przecież po co wracać!... A szatan, snadź przyczajony gdzieś, drażnił mnie uporczywie. Dawał mi jakieś znaki, przekonywał, że nie powinnam się wahać, ani namyślać... I cała szafa z jego książkami, cały stół zawalony gazetami i pismami,—wszystko to poszło z dymem. A szatan wciąż dawał mi znaki, krzywił się potwornie, pchał moje ręce... Twardy papier z tysiącem pisanych i drukowanych liter, słów, myśli — darł się łatwo i szybko, miękko i cicho. Darłam i rozkoszowałam

dzy wzrostem frekwencyi a pomnażaniem ilości szkół średnich. Liczba szkół zwiększa się coprawda rokrocznie, lecz za powolnie, ażeby mogła zaspokoić zwiększone dążenia ku oświacie. Oto co mówi sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej Krajowej: w r. 1903/4 było szkół średnich w Galicyi razem 46, w 1904/5 — 49 a w 1905/6 było ich 52. Widzimy, że co rok przybywało po 3 gimnazya lub szkoły realne. Tymczasem przyrost uczniów nie jest tak równomierny, lecz podnosi się z każdym rokiem: w 1904/5 wynosił on 1828, a w 1905/6 2009 uczniów. Skutkiem tego zdawna istniejące przepełnienie i smutne jego następstwa wzmagają się.

Przepełnienie choć jest jedną z najważniejszych wad średniej szkoły galicyjskiej, nie jest przecie jedyną. W wymienionym (Nr. 36 z 1906 r.) już artykule rozpatrywaliśmy wady te z punktu widzenia młodzieży szkół średnich, która podjęła walkę o szkołę prawdziwie polską i wzorową. Dziś możemy wady średniej szkoły galicyjskiej rozpatrzeć w oświetleniu starszego pokolenia pedagogów i to przeważnie z obozu konserwatywnego. Mianowicie w drugiej połowie grudnia zebrało się grono osób, zaproszonych przez „Związek Pracy Narodowej" w Krakowie w celu omówienia braków szkoły średniej i sposobów usunięcia ich. Referaty wygłosili: prof. Stein i prof. Łopuszański, a później wywiązała się ogólna dyskusya.

Główne wady szkoły średniej streścił prof. Stein w ten sposób: „Nie wyrabia ona żadnych zamiłowań specyalnych, nie wzmacnia i nie rozwija ani indywidualności, ani inicyatywy, ani chęci do pracy samodzielnej". Przepełnienie i brak odpowiednich sił nauczycielskich — uważa prof. Stein za kardynalne również wady, a wreszcie krytykuje sposób nauczania. Szkoła średnia, zamiast rozwijać uczucia wszechstronnie i wychowywać ucznia, wtłacza weń pewną przepisaną programem sumę wiadomości, z których połowa zasługuje na zupełne wyrzucenie na strych. Przypomnijmy sobie niedawne czasy, gdy w Królestwie słychać było literalnie takie same zarzuty przeciw szkole średniej, teraz zaczęła się praca krytyczna w Galicyi i może da wreszcie realne rezultaty w postaci reformy gruntownej. Reformę szkoły średniej prof. Stein chce przeprowadzać w duchu komisyi edukacyjnej, a za najbliższy cel uważa tworzenie prywatnych szkół o duchu narodowym.

Prof. Łopuszański w swym referacie krytykował ostrzej i wygłaszał śmielsze sądy. „Osobno — mówił on — trzebaby poruszyć oderwanie ucznia od życia codziennego, współczesnego. Instytucye, prądy, dążenia współczesne są dlań *tabula rasa*. Do wypełnienia wszystkich wychowawczych zadań potrzebny jest odpowiedni typ szkoły, któraby wychowywała fizycznie i duchowo i rozporządzała takiemi siłami nauczycielskiemi, którzyby brały udział w życiu młodzieży". Debaty na powyższem zebraniu, oraz poprzednio przygotowany projekt założenia wzorowej szkoły średniej pod Krakowem wywołały nowe zebranie, które się odbyło d. 3-go stycznia w Krakowie. Zebranie to miało już konkretny cel założenia „Towarzystwa dla utworzenia zreformowanej szkoły średniej" i cel ten osiągnęło. Do nowego Towarzystwa, którego prezesem został rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. K. Morawski, przystąpiła większa część zebranych osób. Projekt założenia zreformowanej szkoły średniej na wsi pod Krakowem wyszedł z łona Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych: może więc niedługo będziemy tu mieli coś w rodzaju Abbotsholme'u lub Grarissegu. Nie możemy zbyt optymistycznie zapatrywać się na ten projekt i mówimy tylko „coś w rodzaju". Trzeba bowiem wiedzieć, że szkoła ma być połączona z internatem i — co też jest rzeczą ważną — że projekt i jego urzeczywistnienie wzięli w ręce ludzie przeważnie znani ze swych poglądów reakcyjnych. Oto dwie poważne przyczyny, dla których nie można zanadto ufać tej „zreformowanej" szkole średniej. Internat wogóle nie jest idealną i bezpieczną formą, a w pewnych rękach stać się może rzeczą nawet bardzo niebezpieczną. Że nasze obawy są słuszne, niech świadczy następująca uwaga, jaką opatrzyła redakcya *„Nowej reformy"* swe sprawozdanie z powyższego zebrania: „Gdyby typ internatowy przyjął się w kraju lub w państwie, szkolnictwo średnie stałoby się dostępnem tylko dla młodzieży majętniejszej. Na tę niesłychanie ważną okoliczność mamy obowiązek zwrócić uwagę inicyatorów „zreformowanej szkoły średniej". To ograniczenie frekwencyi szkół średnich przez założenie internatów, a nadto możność nadania w nich wychowaniu dogodnego, rządowym sferom dogadzającego kierunku politycznego, uśmiecha się już naszym konserwatystom i dlatego gotowi oni z całej siły poprzeć akcyę zreformowania szkoły średniej, ujętej w formę internatu".

Tak ostrzega organ demokratyczny. Fakta pokażą, czy słusznie.

Stanisław Krauz.

Materyalistyczne podstawy bloku.

Niemiecka socyal - demokracya doprowadziła w swoim czasie doktrynę materyalistycznego pojmowania dziejów do jej ostatecznych konsekwencyj. Zrozumiawszy zależność form politycznych od warunków ekonomicznych, socyal-demokracya niemiecka zdawała się zapominać o czynniku woli, energii i rozumu, który też wpływa zarówno na strukturę polityczną, jak i ekonomiczną społeczeństwa. Stąd szedł zarzut kwietyzmu, w bardzo ostrej formie stawiany Niemcom przez socyalistów i syndykalistów francuskich. W ostatnich jednak czasach w socyal-demokracyi niemieckiej daje się zauważyć silny zwrot: czynnik wysiłku osobistego bierze się pod uwagę i stawia na równi z czynnikiem samorzutnego rozwoju form ekonomicznych.

Jeżeli Niemcom można było robić zarzut niedoceniania czynnika wysiłku, to z równą słusznością Francuzom można postawić zarzut przeceniania tego czynniku. Przypomnijmy sobie tylko cały szereg socyalistów utopijnych, który od końca XVIII-go wieku po dziś dzień przychodzili z gotowemi receptami zbawienia ludzkości, przypomnijmy sobie cały bezmiar wysiłków, bohaterstw, zmarnowanej energii, który proletaryat francuski włożył w urzeczywistnienie idei utopistów. Jeżeli doktryna materyalizmu dziejowego dawała zbyt wiele spokoju już i bez niej spokojnym Niemcom, to na gorączkowe, zapalne, abstrakcyjnie - logiczne umysły Francuzów podziałała ona w sposób wprost zbawczy, nie odejmując bowiem energii, ujęła ją w karby konieczności rozwojowych, wykazała, kiedy i co jest możliwe, a w końcu ściśle określonej drogi odkryła niezłomny postulat zniesienia najmictwa, tej ostatniej złagodzonej postaci niewolnictwa.

Proletaryat polski całym szeregiem czy-

---

się. Dokonywałam aktu zemsty. Każdy kawałek papieru darłam na drobne strzępy, deptałam i rozrzucałam po całym domku... Szatan przestał się nawet chować. Pełen był go cały domek. Dziko i strasznie wyglądał pokój: wszędzie grube stosy podartego papieru, obrus na stole wisiał dziwnie jakoś i krzywo, końce jego wlokły się po ziemi; jedno z krzeseł obalone było i sterczało nogami do góry. Straszny mróz przeszedł mi po kościach. Co czynić?! — błysnęło mi nagle w głowie. Myśleć jednak nie mogłam. Nie mogłam nie drzeć, nie niszczyć, bez tego niepodobieństwem byłoby mi oddychać. Musiałam krzyczeć: zbyt wielki strach napełniał mi duszę, zbyt ciężki, nadludzko ciężki!... Gorzka, mroczna pustka dokoła mnie... Dzika, szalona tęsknota... a lampa na stole wciąż płonie jasno, obojętnie... Pchnęłam ją... potoczyła się daleko, aż pod drzwi i potłukła się na kawałki. W domku zrobiło się ciemno jak w grobie. Nie bałam się już jednak nikogo i niczego. Zwyciężyłam szatana, okazałam się mocniejszą niż on, to też szydziłam z niego, śmiałam mu się prosto w oczy, w twarz, w jego potworną, śmiejącą się twarz. Roześmiałam się w ciemności. I mrok odpowiedział mi na mój śmiech tysiącem dźwięków, takich strasznych i głupich. W powietrzu czuć było silny odór rozlanej nafty. Przyklęknęłam na ziemi i patrzyłam szeroko rozwartemi oczyma w czerniejącą ciemnię nocy... Najgorszy wróg mój nie obmyśliłby tego, co się tutaj działo. Ani jeden z mieszkańców przedmieścia nie byłby w stanie wyobrazić sobie, jak wyglądał teraz mój domek. Wszyscy ludzie na całym świecie żyją w tej chwili tak samo, jak żyli wczoraj, tylko ja jedna żyję inaczej. Wyskoczyłam z „kolei", wyszłam ze zwykłego trybu, i robię teraz wszystko, co chcę, żyję jak chcę i mogę tak żyć i będę tak żyła!

Mogę nawet w tej chwili puścić się w tany, skakać po ciemku, mogę rozebrać się do naga, i tarzać się i wirować Nikt tego nie robi, a ja robię... I szatan znów zaczął dawać mi znaki, i śmiać się ze mnie i drażnić mnie: „skacz, bij, krzycz, gwiżdż! Przewróć wszystko do góry nogami!" Zerwałam się, tańczyłam i kręciłam się, śmiałam i tarzałam, zerwałam z siebie ubranie i biegałam po ciemku po pokoju. .

Noc była długa, ja jednak dawno o niej zapomniałam... Zdawało mi się, że od wieczora, od chwili, kiedy odszedł mój wróg, minęła wieczność. Im więcej myślałam o nim, tem bardziej wydawał mi się obcym. Pałałam chęcią zemszczenia się na nim, pragnieniem wywarcia na nim krwawej zemsty... Zamorduję go!... postanowiłam, zarznę!... Tylko krew jego uspokoi mnie... Nowa ta myśl dodała mi znów energii, zaczęłam rzucać się po ciemku po wszystkich kątach: szukałam półki, na której leżały noże. Znalazłam. Siadłam przy drzwiach i czekałam. Czekałam przyjścia mojego wroga, aby rzucić się na niego. Nie wiem, jak długo czekałam. Mrok zasłonił przedemną świadomość czasu. Lekkie, znane mi dobrze kroki zaskrzypiały na ganku. Zerwałam się. W ręku trzymałam nóż. Wszedł. Stanął: zdziwiła go widać ciemność oraz sparte, smrodliwe powietrze. — Co się tutaj stało? — Krzyknął przerażony i szybko potarł zapałkę. Zapalić jednak nie zdążył. Rzuciłam się na niego. Krzyknął. W tej chwili błysnęło światło potartej zapałki.

(c. d. n).

nów nacechowanych bohaterskim wysiłkiem, zaparciem się siebie, poświęceniem, dowiódł swego pokrewieństwa duchowego z proletaryatem francuskim a jednocześnie okazał się jedynym spadkobiercą tradycyjnego męztwa i odwagi dawnej rycerskiej Polski, z chwil jej najwyższego rozkwitu.

Daleki jestem od nieuznawania ważności tego czynnika, ale podobnie jak o dawnych rycerzach polskich wszyscy historycy zgodnie mówią, że umieli wygrywać bitwy, lecz nie umieli korzystać z odniesionych zwycięztw, — podobnie jak po stu latach strasznego szamotania się proletaryat francuski znalazł wreszcie syntezę bohaterstwa osobistego i konieczności ekonomicznych, która pozwala mu osiągać może nie jaskrawe, lecz za to pewne i trwałe zdobycze — podobnie, powiadam, proletaryat polski powinien wziąć pod uwagę czynnik konieczności społeczno-politycznych, powinien głęboko zdać sobie z nich sprawę i działać na podstawie takiego zrozumienia.

Ujęcie podstawowych zasad doktryny materyalizmu dziejowego i zrozumienie w ich oświetleniu dzisiejszego położenia proletaryatu polskiego jest zadaniem bardzo łatwem i prostem. Polska nie jest wyspą izolowaną od świata: to co my dzisiaj przeżywamy, gdzieindziej już jest przeżyte. Czynniki, którym ulegamy, warunki, w których żyjemy, są wytworem ogólnych prądów i droga, po której musimy się piąć pod górę postępu, wspólną nam jest z resztą świata cywilizowanego.

Doktryna materyalizmu historycznego wykazała konieczność stopniowego przeradzania się jednych form ekonomicznych i ich wykładników politycznych w nowe, wyższe formy. Zcentralizowana, nowożytna monarchia absolutna musiała wytworzyć potężną burżuazyę. Monarchia absolutna potrzebuje broni i ubrań dla żołnierzy, fortec i armat dla obrony granic, kolei dla przewozu wojsk, pieniędzy dla zaspokojenia wydatków państwowych. Dla tego monarchia absolutna popiera zakładanie fabryk broni, ubrań, hut żelaznych, stalowych, domów bankierskich. Pod osłoną zcentralizowanej monarchii absolutnej tworzy się wielki kapitał, staje się on niezbędnem narzędziem tej monarchii i niebawem, zrozumiawszy swoją niezbędność, obejmuje rolę dominującą. Z narzędzia państwa absolutnego, z dostarczyciela niezbędnych monarchii produktów przetwarza się wielki kapitał w władcę państwa, w cel, dla którego państwo istnieje. Takie właściwie znaczenie miała zarówno wielka rewolucya francuska, jak i rewolucya angielska zakończona w 1848-ym roku. Wyhodowany pod osłoną monarchii absolutnej, wynikający z jej konieczności, wielki kapitał z chwilą, kiedy staje się panującym, wytwarza sobie formę polityczną, odpowiednią dla swego najwyższego rozwoju. Tą formą polityczną jest państwo konstytucyjne. Słaby, rodzący się wielki kapitał może znosić skorupę państwa absolutnego; silny — rozsadza ją. Krępujące przepisy paszportowe, prawa stanowe utrudniają dopływ robotników na „rynek" pracy. Arbitralnie układane taryfy, wojny prowadzone nie dla zdobycia nowych rynków zbytu, lecz dla znalezienia ujścia dla urzędników, budowanie dróg i kolei w celach strategicznych, nie zaś przemysłowych, — wszystkie te zapory wielki kapitał usuwa i stwarza taki ustrój prawno-polityczny, w którym jego rozwój niczem nie jest krępowany.

Lecz wielki kapitał — to zawsze tylko garstka ludzi, którzy sami, bez pomocy mas, nie zdołaliby przetworzyć państwa absolutnego. Dla tego we wszystkich rewolucyach, których skutkiem było wprowadzenia ustroju politycznego, odpowiedniego dla rozwoju wielkiego kapitału, główną rolę odegrał proletaryat. Ludzie, niepojmujący doktryny materyalizmu dziejowego, nazywają to wyciąganiem kasztanów z pieca dla kogoś. Proletaryatowi, zdaniem ich, jest wszystko jedno, czy panuje nad nim absolutna monarchia i wielki kapitał, czy też ma on znaleźć się pod panowaniem samego tylko kapitału. Twierdzenie takie jest dowodem absolutnego niepojmowania historyi. Tak samo, jak burżuazya nowożytna wytworzyła się pod osłoną panowania monarchii absolutnej i zostawszy jej niezbędnym czynnikiem sama stała się panującą, tak samo, powiadam, proletaryat może się stworzyć i rozwinąć tylko pod osłoną panowania wielkiego kapitału i w ten sposób osiągnąwszy dość wysoki stopień rozwoju, może sam stać się panującym. Widzimy istotnie, że proletaryat krzepnie i rozwija się wślad za rozwojem wielkiego kapitału. Tam, gdzie wielki kapitał doszedł do szczytu swego rozwoju, zorganizowany proletaryat wydaje się być przygotowanym do zajęcia jego miejsca. Weźmy Amerykę Północną. Olbrzymie miliardowe trusty skoncentrowały całe gałęzie przemysłu tak, że są to już dzisiaj bynajmniej nie prywatne przedsiębiorstwa, lecz jakieś ministerya państwa przemysłowego; 99 procent majątku ogólnego przeszedł w ręce nielicznej garstki ludzi; a proletaryat zorganizował się w kolosalne związki zawodowe, obejmujące miliony ludzi, zbrojne w pełne kasy na wypadek strajku, a głównie zbrojne w mózgi urzędników, wybranych z pośród proletaryatu, którzy znają równie dobrze wszystkie tajniki techniki, buchalteryi, administracyi, fluktuacyi cen, jak sam zarząd fabryki, którzy cieszą się olbrzymiem zaufaniem w swojem środowisku i którzy, nie tylko bez straty, ale z korzyścią dla ogólnego postępu mogą objąć zarząd danej gałęzi przemysłu i poprowadzić ją. Są do tego *przygotowani*; a przygotowały ich jedynie i wyłącznie wielkokapitalistyczne ramy produkcyi. Powiecie mi, że stało się to wbrew woli i wbrew chęci wielkich kapitalistów. Bez wątpienia, lecz stało się to z konieczności, gdyż proletaryat jest niezbędnem narzędziem wielkiego kapitału, a uświadomić sobie swoją niezbędność i swoją potęgę może tylko na tle olbrzymiego rozwoju kapitału. Wszystkie statystyki zgodne są co do tego, że tam, gdzie panuje drobnomieszczańska forma produkcyi, gdzie porozrzucany na dalekich przestrzeniach robotnik pracuje u siebie w domu na rachunek fabrykanta, tam panuje najstraszniejszy wyzysk, tam skupienie, strajk, organizacya zawodowa jest niemożliwa.

A więc przetworzenie państwa absolutnego w państwo konstytucyjne stwarza warunki zupełnie odpowiednie dla rozwoju wielkiego kapitału, t. j. dla rozwoju tego czynnika społecznego, pod którego osłoną proletaryat jedynie może się rozwinąć, zorganizować i przygotować do swojej przyszłej władczej roli. Takie jest ogólne, niezbite prawo, a ustalone dzięki doktrynie materyalizmu historycznego. Jeden ustrój społeczno-polityczny poczyna się drugi, pozwala mu się rozwinąć, poczem sam zamiera, a z drugiego ustroju polityczno-społecznego powstaje trzeci. I tak dalej. Z feodalizmu zrodził się absolutyzm, z absolutyzmu powstał kapitalizm, z kapitalizmu tylko powstać może kolektywizm lub inny ustrój, znoszący najmictwo. Im silniejszą była uprzednia forma, tem silniejszą jest i następna, gdyż czerpała ona miąższ życiowy z pierwszej, przetwarzając go na swój sposób.

W oświetleniu tych ogólnych prawd obecna sytuacya rosyjsko-polska przedstawia się zupełnie wyraźnie. Rosya jest państwem absolutnem, które wyhodowało kapitalizm, dążący obecnie do usunięcia wszelkich biurokratyczno-stanowych zapór i zajęcia roli dominującej. Politycznym wykładnikiem rządów kapitalistycznych jest konstytucyonalizm. Ponieważ jednak w żadnej dotychczasowej rewolucyi proletaryat nie odgrywał tak wybitnej, a głównie tak świadomej roli, więc burżuazya kapitalistyczna odrazu musi się podzielić zyskami z proletaryatem. Proletaryat angielski do dziś dnia nie osiągnął powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Proletaryat francuski uzyskał swobodę związków i stowarzyszeń dopiero w 1884-ym r. Proletaryat polsko-rosyjski będzie musiał uzyskać odrazu te i tym podobne prawa, z chwilą utrwalenia się konstytucyonalizmu. Lecz stać się żywiołem panującym politycznie i ekonomicznie proletaryat polsko-rosyjski na razie nie może. Gdyby mu nawet udało się siłą zdobyć władzę, nie potrafił by jej utrzymać, podobnie jak nie zdołał tego uczynić proletaryat francuski w 1848 ym r. Dla czego? Odpowiedź jasną, jak słońce, daje na to pytanie doktryna materyalizmu dziejowego. Jeżeli proletaryat tak wysoce kapitalistycznego kraju, jak Anglia, proletaryat zorganizowany w olbrzymio silne, bogate i liczne związki zawodowe, proletaryat wybierający już dzisiaj z pośród siebie wyższych urzędników fabrycznych, proletaryat, który wywalczył sobie ośmiogodzinny dzień roboczy i najwyższe w Europie płace — jeżeli ten proletaryat nie czuje się jeszcze na siłach do prowadzenia samodzielnie produkcyi, jeżeli uważa, że musi dopełnić swego kulturalno-handlowo-technicznego wykształcenia, a tylko ten czynnik wchodzi w grę, bo Anglia stałej armii, która by mogła zmuszać robotników do pracy, nie posiada, — to cóż dopiero mówić o proletaryacie kraju świeżo kapitalistycznego, jak Polska, gdzie ani wielki kapitał się rozrość, ani proletaryat zorganizować—wprost nie miał czasu? W tem położeniu, zarówno proletaryat, jak i kapitalistyczna burżuazya, o ile zrozumieją swoje interesy i nie zechcą gwałtem bić się z niezłomnościami ewolucyi, co nietylko nie przyspieszy, lecz zahamuje rozwój, powinny wspólnemi siłami dążyć do utrwalenia istotnego konstytucyonalizmu, opartego na powszechnem i t. d. głosowaniu, oraz na odpowiedzialności ministrów przed Izbą.

W ramach konstytucyonalizmu, wskutek rozwoju wielkiego kapitału proletaryat zwiększać się będzie liczebnie, robiąc się coraz niezbędniejszym i przez to coraz silniejszym. Pod osłoną praw politycznych, pod osłoną swobody słowa, związków, zgromadzeń, stowarzyszeń — proletaryat będzie organizować się, nietylko w celu doraźnych zysków, lecz w celu obmyślenia i wytworzenia tych autonomicznych robotniczych instytucyj, jak syndykaty, kooperatywy i t. p., które muszą być tem doskonalej utworzone, że stanowić mają komórki organiczne, zarodki nowego, doskonalszego ustroju społeczno politycznego, który ma się począć w łonie kapitalizmu. Jeżeli proletaryat Zachodnio-Europejski po stu latach trwania kapitalizmu i państwa konstytucyjnego—jeszcze czuje potrzebę kształcenia się, aby być przygotowanym do swojej przyszłej władczej roli—to naszemu proletaryatowi, nawet gdyby się z samych geniuszów składał, nie mogło wystarczyć 30 lat kapitalizmu i miesiąc konstytucyi.

Jerzy Kurnatowski.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Edward Słoński. **Bezimieńce.** Nakład S. Orgelbranda S-nów, str. 175, 1907 r.

„Śród huku dział, na stosach ciał i kości wstała, jak sen, tęsknota do wolności. I padał grom, gdy w burzy śród błyskania pisała swe ogniste przykazania. A ona szła rzekami czerwonemi, przez gruzy miast, przez groby bezimienne, wsiąkała krwią w rozwarte łono ziemi, pożarem siół budziła noce senne, i w ludzkich serc i w ludzkich dusz więzienia rzucała krwią proroctwo wyzwolenia".

Płynęła nad miastem w blaskach nocy majowej, czarując ku sobie zbudzone dusze kwiatów i drzew, a kwiaty i drzewa w słodkiem oddaniu wypromieniały ku niej swe wonne smugi zachwycenia, konające z rozkoszy, świetliste smugi swych dusz. Bogini brała je w siebie, plotła jak jasne włókna w oponę falistych skrzydeł, wlokła za sobą jak drogi mleczne, te dusze wonne akacyj mrących i omdlałego bzu. I nagle z pod sinych cieni, z pod wilgotnego muru wybłysnął ku niej promień krzyczący, jaskrawy, czerwony jak ciekła krew... i zaplótł się z chórem tych smug w jedną symfonię blasków i aromatów, zmagał się z nią i tężał w sobie i wybłysł znowu, oplótł skronie lecącej i zastygł na czole jej cierniem jasnego koralu.

Widmo. Wisi nad miastem, jak niewidzialna a wszechobecna, ciężka zmora zimowa. Paszczą bezdenną skamieniałego powietrza ssie i pochłania porywy młode, zapały dusz jutrznianych, ognie uniesienia.

Tam na dole otwierają się ku sobie dwie dusze spragnione siebie i tylko siebie. Tęsknoty dwie niewyzwolone, uwięzione w kazamatach wiary. Jak oczy waryata, wychodzą z orbit życia. Daremnie. Życie jest mocne, więzy idei nielitościwsze są od powrozów katorgi.

...Wy wszyscy powtarzacie wciąż, że walka — to życie. A mnie się zdaje, że walka — to tylko część życia, i dla tej jednej części niewolno gwałcić reszty, bo każdy gwałt mści się stokrotnie. Tylko człowiek normalny może walczyć skutecznie. A my, wydziedziczeni ze wszystkiego, czyż jesteśmy normalni? Cobyśmy powiedzieli, gdyby ludzie pozbawieni rąk, nóg, oczu, wypełzli na ulicę i chcieli wznosić barykady?...

—Ale dziś tak mówić nie można — odpowiada dziewczyna. Trzeba zęby zacisnąć i iść na zatracenie z wiarą w przyszłość. Teraz jest taki czas, bo teraz rewolucya...

...Rewolucya — jak echo powtarza chłopiec. I mówi jeszcze... Słuchała, milcząc. Zrazu buchnęła płomieniem i ciemne rumieńce usiadły na bladej twarzy. W głębokich oczach odbiło się coś, czego on nie zrozumiał. Stanęły dwie łzy.

...Dziś nie można.. dziś rewolucya.

Widmo. Unosi się ponad zapadłym krajem ciszy i uśpienia, jak smok płomienny wyrywa ofiary swoje z białych dworów, drzemiących w powodzi srebrnego powietrza pól. Czaruje wzrokiem magnetycznym młode ptaki dusz, bijące całą wagą uniesienia w bezdeń źrenicy proroczej, światowidnej, w której błyska otwarta cała dal i wszystka cudność jutra...

...I pan Marcin po powrocie synów ze szkół stawał się innym człowiekiem. Nie błąkał się po sadzie i nie rozmawiał sam z sobą. Nić jakiejś wielkiej przyjaźni zawiązywała się między nim a dziećmi coraz mocniejszym węzłem. W ciszę zapadłą wsi, w bezgłos wielkiej samotności wnikały ze świata nowe myśli, pragnienia lotów ogromnych.

Ale żórawie z jesienią musiały uderzyć w odlot.

W szare godziny zmierzchów ogarniał pana Marcina niepokój.

A smok nienasycony sączył oczami pełnemi obietnic w dwie dusze młode śmiertelny czar. Leciały w przepaść pełną grzmiących cudów, gołębie zatracenia.

Pan Marcin zamieszkał w Warszawie, stary sierota po dzieciach — już braciach swoich. Dni, jak długie lata, kładły się na nim i przytłaczały go do ziemi.

Chodził po mieście w długim, zielonym, spłowiałym od słońca paltocie, ze skrzydłami zamiast rękawów. Rzekłbyś: stary, śmiertelnie chory ptak, który nie może znaleźć miejsca na skon.

Pewnego dnia podczas rewizyi ulicznej odebrano mu kij. Barczysty drab popchnął go i ryknął: ubirajsia!

Szedł stary do domu. Głowa mu się trzęsła, jak wahadło wielkiego zegara.

Synowie ginęli.

...Usiadł przy łóżku i rękę na piersi syna położył.

Czy ty mnie widzisz? pytał.

— Nie widzę, nic nie widzę.

Przechodzą lata. Zielone burze wichrzą gdzieś wielkie mogiły, kryjące legiony bezimieńców.

Pan Marcin snuł się po pustych pokojach zapadłego dworu, jak stary wielki pająk. Zdaleka błąkał się za nim trwożny wzrok zgrzybiałej ochmistrzyni.

— Czy panna Aniela wie, co to jest rewolucya?

Ale panna Aniela milczała.

— Niech panna nie płacze, bo to dobrze, kiedy ludzie nie dają się rżnąć.

...Ubrał się w surdut czarny, który po raz ostatni miał na sobie na pogrzebie żony. Wyszedł i pokłonił się nizko gromadzie.

— Chodziłem po świecie daleko koło swego nieszczęścia. Dzieci moje pomarły za to, żebyście mieli ziemię i wolę. Woli ja dać wam nie mogę, bo jej nie mam, ale wam moją ziemię oddaję. Bieda u was jest. Rąbaliście mi las, bo nie macie drzewa na opał. Robiliście mi szkody bydłem, bo nie macie pastwisk. Będziecie mieli las. Będziecie mieli pastwiska.

Pokłonił się jeszcze niżej i czekał.

A po zebranych chłopach poszły szepty, zrazu ciche, potem głośniejsze. Wyszło dwóch gospodarzy.

— Przyjdzie czas, że będziem brać od wszystkich. A teraz nam twojej krzywdy nie trzeba.

* * *

W istnieniach martwych na czas wielkiej boleści budzi się serce, wola, wybucha symbol—czyn.

W sklepie za szybą wystawową wisiał pajac. Był sklejony z papieru i miał szeroko otwarte usta. Znał doskonale życie swojej ulicy. Zrana szły dzieci do szkoły i zatrzymywały się przed jego oknem, a on śmiał się serdecznie, bo lubił dzieci.

Potem chodnikiem ciągnęły tłumy przechodniów. Wszyscy szli prędko, niemal biegli—i to właśnie śmieszyło pajaca.

Pod wieczór ludzie chodzili wolniej i pajacowi zdawało się, że nie wiedzą sami, dokąd idą—i to go również śmieszyło.

Ale nadeszło pewne Boże Narodzenie. Pajace lubią święta. W tym roku jednak wszystko szło naopak. Dzieci nie wystawały już przed jego oknem i nie zaglądały mu w oczy. Chodziły gromadami środkiem ulicy, obnosiły jakieś płachty kolorowe i śpiewały.

I przyszedł dzień okropny. Biedny, połamany pajac nigdy dnia tego nie zapomni.

Ulicą szedł pochód dziecięcy. Na czele biegł zamorusany sześcioletni chłopak, za nim dwie dziewczyny, za niemi cały tłum dzieci.

Wówczas stało się coś strasznego. Z bram wypadli uzbrojeni ludzie. Cała ulica skłębiła się w jeden ruch i krzyk.

Pajac stracił przytomność.

Ocknął się na chodniku, zasypany ostrym gradem stłuczonej szyby, przygnieciony ciepłym i miękim ciężarem. Bezwładnie leżał na nim chłopiec. Brudna koszulina była na piersi rozdarta, a z piersi spływała na twarz pajaca czerwona krew. I ta śmiejąca się papierowa twarz po raz pierwszy przestała się śmiać, zacięła się i zastygła w krwawej, surowej powadze.

Biedny pajac papierowy był biernym świadkiem sakramentu serca dziecięcego. Nie zdobył się na czyn. Przewyższył go człowiek drewniany.

Nie unosił się on i nie zapalał nigdy. Więcej słuchał, niż mówił. Czułem grobowy chłód, wiejący z pod jego szarej peleryny i z nieruchomych jego oczu. I bezwiednie zaczynałem odczuwać do niego żal, że ślepemi swemi oczami nie widział zorzy nowego dnia... Byłem przeto niepomiernie zdziwiony, gdy przywołał do siebie chłopca i kupił numer pisma.

— Widzi pan—nie należę do żadnej partyi... ale niech mnie pan zrozumie. Ta mała, niechlujnie zadrukowana szmata papieru—to ofiara, to poświęcenie. Te litery—to krew i głód ludzi... Ilu ich poszło! Ilu zginęło!

...Głos mu się zatrząsł i zabrzęczał.

— Nie uwierzy pan, jak strasznie smutno być drewnianym człowiekiem i wiecznie o tem zapominać... i przypominać sobie nanowo... Słyszałem nieraz, jak mówią: trzeba być chyba z drzewa, żeby tego nie odczuć!

Słońce zaszło i dokoła zaczęły się snuć szare cienie.

— Niech pan mnie samego zostawi... jestem wzruszony i rozbity, a boję się, żeby rosa wieczorna nie zepsuła mojej politury.

...Do mleczarni wpadł obdarty chłopak z pismem...

Tuż przy nas pan w lśniącym cylindrze chwycił go za ucho i z całej siły kopnął nogą.

— Ja ci dam, łajdaku! Patrzcie go, jaki socyalista. Wynoś mi się, pókiś cały!

I wówczas stało się:

Mój drewniany przyjaciel zabrzęczał wszystkiemi sprężynami i zerwał się z miejsca. Siwe, ślepe oczy zapaliły się. Drewniane usta klapały jak zęby, ręce wznosiły się, skrzypiąc żałośnie. Zachnął się i szedł naprzód, prosto na pana w cylindrze. Zbliżył się i całym ciężarem padł. Skłębili się w rozpaczliwej walce. Słychać było ciężkie uderzenia, piskliwy wrzask napadniętego i ostre dzwonienie pękających sprężyn.

Ujrzałem porozrzucane w nieładzie kawałki połamanego mego przyjaciela.

Maszyna rzeczywiście była tylko z drzewa i żelaza.

M. W.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Podatek dochodowy.

Za każdym razem, kiedy gospodarcze położenie kraju wysuwało na porządek dzienny sprawę wyszukania nowych źródeł dochodu, biurokracya zawsze uczuwała konieczność wprowadzenia nietylko najsprawiedliwszej, ale także najdogodniejszej dla gospodarki państwowej formy opodatkowania — podatku postępowo-dochodowego.

Aby nie sięgać zu daleko w głąb dziejów, zaznaczyć musimy, że po raz pierwszy opracowano projekt podatku dochodowego w r. 1822.

Ministeryum skarbu podniosło sprawę wprowadzenia tej formy opodatkowania bezpośrednio po głodowym r. 1892, kiedy gruntowny rozstrój gospodarki państwowej wyjaśnił się w sposób najjaskrawszy z bijącą w oczy siłą.

Ale nadeszło „nadzwyczajne" ożywienie przemysłowe (uwarunkowane w znacznym stopniu doprowadzeniem do szczytu polityki protekcyjnej), budżet państwa wzrastał z niesłychaną w historyi szybkością, — tak, że w ciągu 10-letnich rządów Wittego na stanowisku ministra skarbu budżet państwa wzrósł o 1,350%,— natomiast sprawa niewspółmierności przestarzałego systemu opodatkowania i nowych warunków życia gospodarczego — zupełnie przycichła.

Trzeba było wojny japońskiej i wypadków, które po niej nastąpiły, a które podniosły dług państwowy w ciągu ostatnich 3-ch lat z 6,652,000,000 do 8,736,000 rubli — (nie licząc ani zobowiązań skarbu państwa, ani otwartego rachunku Kruppa i różnych zakładów budowy okrętów, których umorzenie odroczono kosztem lichwiarskich procentów), — aby sprawa reformy opodatkowania znów została wysunięta przez ministeryum skarbu.

Wystarczy przypomnieć, że opłata samych procentów długu państwowego pochłania prawie piątą część budżetu, że sama skala procentowa dosięgła już — w ostatniej pożyczce paryskiej—6,23; że z takim trudem wprowadzonej walucie złotej grozi niewątpliwie kryzys (w ciągu r. 1905, jak świadczy sprawozdanie kontrolera państwa, — ilość pieniędzy papierowych podwoiła się; na początku r. b. było ich 578,100,000 rubli, a pod koniec aż 1,206,000,000 rubli),— aby zrozumieć, dla czego rada ministrów zatwierdziła obecnie nowy projekt podatku dochodowego.

Nie będziemy tu szczegółowo omawiali tego, 6 z kolei, wytworu twórczości kancelaryjnej, gdyż w swoim czasie, kiedy projekt zostanie złożony Dumie, prasa zajmie się nim poważnie — chodzi przecież o zapewnienie rozwoju normalnego wytwórczym siłom kraju.

Nie mówimy już o tem, że projekt przedstawia się bardzo „mięko" względem najzamożniejszych klas ludności, — tak np. przy dochodzie 100,000 rubli rocznie i wyżej, opodatkowanie nie przewyższa 5%, podczas gdy w Niemczech przy dochodzie 10.000 marek rocznie, norma ogólna podatku dochodowego dosięga 8%. Dalej rosyjski projekt podatku dochodowego nie rozróżnia dochodów uwarunkowanych posiadaniem jakiegoś majątku od dochodów wyłącznie zarobkowych. A przecież różnicę tę od dawna już uwzględniają inne państwa, które licząc się z intensywnością wyników opodatkowanej jednostki, starają się (chociaż w nieznacznym stopniu) osłabić uprzywilejowane położenie klasowe zależne od współczesnych warunków wytwórczości.

Rosyjski projekt podatku dochodowego nie ma też różnego dla różnych grup ludności Existenz-mininimum — w zależności od ich położenia społecznego.

Innemi słowy — projektowi rosyjskiemu obce są te wszystkie szczegóły charakterystyczne i właściwości podatku postępowo-dochodowego, z których właśnie przebija dążenie do polepszenia warunków bytu klas pracujących przez zdjęcie z ich bark jaknajwiększej sumy brzemienia podatkowego.

Można byłoby podkreślić, że projekt pozbawiony jest jakichkolwiek rękojmi prawidłowości obliczania dochodów (gdyż sposoby są te same, jak te których używają przy obliczaniu podatków realnych), że obce mu są całkowicie istotne sposoby zapobiegania możliwym nadużyciom; wszystkie te liczne, częściowe dowody są jednak niczem w porównaniu z zasadniczym i głównym brakiem, który znaczenie całego projektu redukuje do zera.

Podatek dochodowy, tak jak został pomyślany przez autorów omawianego projektu, nie ma zastąpić przestarzałego systemu opodatkowania znajdującego groźne swe źródła w kołach ludności najmniej posiadających, lecz ma być dodatkiem do istniejącego systemu podatkowego.

Przypuśćmy, że „uczeni" ekonomiści, apologeci współczesnych stosunków społecznych (bez których udziału nie obywają się już obecnie komisye biurokratyczne), mają racyę; przypuśćmy, że istotnie jeden podatek przy ilościowem i jakościowem zróżniczkowaniu dochodów jest niemożliwy, że, wreszcie, system podatkowy wszędzie jest połączeniem różnych form opodatkowania. Ale przecież i w różnorodności powinna być jedność, a ta jedność wewnętrzna może być osiągnięta tylko w takim razie, jeśli podatek dochodowy wprowadza się nie jako nieznaczny dodatek do podatków pośrednich, lecz jako ich przeciwwaga — z tą myślą, że dalszy jego rozwój doprowadzi jeśli już nie do zniesienia podatków pośrednich, to w każdym razie do znacznego ich zmniejszenia.

Tego to zadania nie uświadomili sobie autorowie projektu i zostawili nietkniętym istniejący system opodatkowania.

Oto dlaczego zrealizowanie ich planów w żadnym razie nie odbiłoby się na stanie gospodarki państwowej, ani na warunkach życia klas pracujących.

A przecież mało który kraj pod słońcem potrzebuje tak bardzo reformy zasadniczej systemu podatkowego, jak właśnie Rosya.

Żadne państwo kulturalne nie jest tak obciążone podatkami; podczas gdy w Ameryce po zapłaceniu podatków dochód jednostki wynosi 416 rubli, w Anglii — 355 rubli, we Francyi 273 ruble, w Niemczech zaś 225 rubli, w Rosyi dochód ten wynosi zaledwie 90 rubli. A przecież taki pierwotny obrachunek, według którego cała suma dochodów i podatków dzieli się przez ilość mieszkańców, nie daje nawet przybliżonego obrazu ciężaru opodatkowania, gdyż siły płatnicze różnych warstw ludności wcale nie są jednakowe.

Na szczęście, nie jesteśmy pozbawieni ściślejszych danych (zebranych przez komitety do potrzeb przemysłu rolnego).

Okazuje się, że ściągane z włościan podatki wynoszą od 17 do 51% ich dochodów! Innemi słowy, blizko 15 dni miesięcznie włościanin pracuje wyłącznie na podatki. Winne są tu w znacznym stopniu podatki pośrednie stanowiące główną masę w Rosyi (według danych kontroli państwa podatki pośrednie przewyższają 7-krotnie bezpośrednie). Tymczasem sprawiedliwy system podatkowy odpowiadać powinien tym warunkom, które określił jeszcze Adam Smith: powinien być ruchomy, elastyczny i pobierany w warunkach najdogodniejszych dla płatnika. Taką jedynie formą opodatkowania jest podatek postępowo-dochodowy.

Ale właśnie dlatego, że system najlepiej odpowiada niedającej się wtłoczyć w żadne ramy i wiecznie wahającej się wytwórczości kapitalistycznej, właśnie dlatego, że sam jeden tylko zapewnia regularną zmianę skali podatkowej, bez burzenia systemu opodatkowania, — właśnie dlatego wszędzie wywoływał opór zacięty ze strony zainteresowanych.

Wszędzie, wprowadzono go dopiero wtedy, gdy masy ludowe zaczynały brać udział czynny w życiu państwowem.

P. W.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Biura wyborcze centralne i okręgowe Zjednoczenia postępowego zostały zamknięte z rozporządzenia policmajstra warszawskiego z racyi jakoby, że prawo nie przewiduje istnienia takich biur.

— Studenci polscy radykalnego odłamu, rusińscy i żydowscy we Lwowie urządzili manifestacyę na cześć studentów rusińskich, aresztowanych wskutek najścia na uniwersytet.

— *Piet. Gaz.* donosi, że Szczegłowitow??

— *Towariszcz* twierdzi, że wobec pewności, iż przyszła Duma będzie opozycyjna, w sferach wyższych zapadła uchwała opracowania nowego programu rządowego.

— Na zebraniu w gmachu magistratu warszawskiego delegaci robotniczy fabryk i zakładów przemysłowych odmówili przystąpienia do prawyborów dlatego, że na liście delegatów nie pomieszczono 18 nazwisk i pominiętych nie wpuszczono na salę.

— Na rzecz S. D. robotników łódzkich dotkniętych lockautem, socyaldemokracya niemiecka nadesłała 20.000 marek.

— Przy wyborach w Lipsku studenci rosyjscy mieli oddawać usługi czynne socyalistom, za co rząd heski stara się o wydalenie studentów, poddanych rosyjskich.

— Sprawa zamknięcia kuratoryów trzeźwości ludowej ma być oddana do rozpatrzenia Radzie Państwa.

— W Grodnie zawiązało się Tow. etyczno-kulturalno-społeczne, którego celem jest moralno-duchowe doskonalenie siebie i otoczenia w myśl „sprawiedliwości, miłości prawdy i miłości bliźniego.

— Na wspieranie policyantów przy tłumieniu rozruchów rząd wyznaczył na 1907 r. milion rubli.

— Sprawozdanie z przebiegu prawyborów w Rosyi do d. 9 b. m. przedstawia się według kuryi: 1-o z kuryi wołosti i gmin wybrano 1554 wyborców, wśród nich monarchistów 39.6%, umiarkowanych 12.7%, z lewicy 33.6%, z partyi nacyonalistycznych 5%, bezpartyjnych 12.8%, niewiadomych 5,3%; 2-go z kuryi właścicieli ziemskich na ogólną ilość 1179 wyborców —monarchistów 33.3%, umiarkowanych 27%, z lewicy 20.5%, nacyonalistów 11.6%, bezpartyjnych 3.8%, niewiadomych 4%; 3-o z kuryi miejskiej 849 wyborców, z tego monarchistów 6.2%, umiarkowanych 9.5%, z lewicy 67.3% (571 wyborców), nacyonalistów 7.5%, bezpartyjnych 5.4%, niewiadomych 3.9%, 4-o z kuryi robotniczej — 65 wyborców, umiarkowanych 3.1%, z lewicy 60% (wyborców 39), nacyonalistów 23.1%, bezpartyjnych 10.7%, nieznanych 5.1%.

— Robotnicy rosyjscy z wielkiem współczuciem odnoszą się do sprawy dotkniętych lockautem robotników łódzkich. W wielu fabrykach w Petersburgu zbierają dla nich ofiary, a biuro centralne Związków zawodowych wydało odezwę, wzywającą do wspierania robotników łódzkich.

Zaburzenia i zamachy. W nocy 3 b. m. na stacyę Dorohusk napadło około 25 ludzi uzbrojonych. Dynamitem wysadzili oni kasę, lecz pieniędzy nie zdążyli zabrać, gdyż przybycie żołnierzy zmusiło ich do ucieczki. Podczas napadu śmiertelnie raniono żandarma stacyjnego.

— W Odesie bezustannie powtarzają się napady na policyę, często kończąc się zabójstwem policyanta.

— W Białymstoku śmiertelnie raniony został trzema wystrzałami z rewolweru jeden z większych fabrykantów miejscowych, Hendler. W roku ubiegłym do mieszkania jego rzucono bombę.

— Czytamy w *Siewodnia*, że w Petersburgu wykryto zupełnie przygotowany zamach na wydział „ochrony“. Wydał jeden ze spiskowych, Jakowlew, za 30,000 rb. z którymi zbiegł zagranicę.

— W siedzibie wyższych kursów żeńskich, w Moskwie, wykryto podczas rewizyi w korytarzu ogólnym bombę, półtora puda dynamitu, gwintówkę, pół puda prochu, 8 pudów literatury nielegalnej i czerwony sztandar z napisem: „Swoboda ludu“.

— Rewizye na ulicach Warszawy i po domach powtarzają się bezustannie.

Aresztowania i kary. Z powodu przepełnienia więzień postanowiono uwolnić tych wszystkich, przeciw którym niema dość wyraźnie oskarżających danych. Rozważeniem tego ma się zająć specyalna komisya, do której pod przewodnictwem p. Charłamowa wezwani zostali przedstawiciele sądownictwa, policyi, zarządów wojskowych i zarządów ziemskich.

— Sąd polowy skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie Józefa Szymańskiego i Chaima Wernika za napad na straż więzienną w Pułtusku, podczas którego zabici zostali 2 dozorcy więzienia. Wyrok spełniono.

— Po napadzie na stacyę Nałęczów policya aresztowała kilku młodych ludzi, oczekujących na pociąg, i pod silną strażą odstawiła ich do Puław.

— Z wyroku sądu polowego rozstrzelano w Włocławku dwóch bandytów: Izbiwskiego i Moraczewskiego.

— Piekarz z Jędrzejowa, młody, 17-letni Jan Klonowski skazany został na 2 lata i 8 mies. ciężkich robót za należenie do P. P. S.

— W gub. Jenisejskiej nie ustają ucieczki zesłańców politycznych.

Bandytyzm. W Będzinie schwytano Bandę złodziejów złożoną z 12 osób, która od dłuższego czasu była postrachem okolicy. Wszyscy oddani zostali pod sąd polowy.

Strajki. W Monachium zastrajkowało 740 robotników, rozwożących węgle.

— Lockout szczotkarski w niektórych miejscowościach skończył się zwycięztwem robotników.

Sprawy szkolne. W czasie wiosennym Stow. nauczycielstwa polskiego projektuje urządzić zjazdy pedagogiczne w Warszawie — od 3 do 7 kwietnia dla wykładających języki i historyę, od 5 do 9 maja dla ogółu wychowawców. Życzący sobie przyjąć w nich udział powinni zawiadomić biuro zjazdu przy ul. Zgoda 8.

— Kwestya przekształcenia gimnazyum niemieckiego w Brodach na gimnazyum polskie została przychylnie załatwiona.

Wiadomości ekonomiczne. Podług informacyi urzędowych opłaty celne za rok ubiegły dały 254,434,000 rb. t. j. o 29 milionów więcej niż w roku poprzednim.

— Poszukiwania geologiczne w Tulczyńsku na Sachalinie wykazały, że dzienna produkcya nafty może dojść do 40,000,000 pudów i przynieść 40 mil. rubli dochodu. Zawiązało się „Rosyjskie Towarzystwo nafty Sachalińskiej“.

— Rada ministrów przyjęła projekt prawa dochodowego.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich dochód z wiecu Matek w dniu 8 b. m. rb. 667 kop. 75; p. Sokołowski w Warszawie rb. 3; Z. Ślósarska rb. 1; W. J. kop. 50; M. i S. P. rb. 5; Józefowa Kotarbińska rb. 1; Bolesława Rodysowa rb. 1; z redakcyi *Ludzkość* rb. 151 kop. 31; S. Adamiecka rb. 30; dziewczynki z kompletu G. C., M. M. i W. D rb. 2 kop. 55; Rodzice w rocznicę śmierci swej córki Celinki rb. 10; J. Opalska rb. 2; Jaś Opalski rb. 1; Helena i Aleksander Podziechowscy rb. 5; Lunia Oczykowska rb. 2; Jan Ratajewicz rb. 2; Józef Ciborski rb. 1; Stanisław Siwik rb. 1; Antoni Zychlewicz rb. 1; Henryk Kolasiński kop. 40; Antoni Ptaszyński kop. 20; Polkowski z Lublina rb. 10; Kółko rolnicze, Janowskie rb. 10; X. Y. rb. 5; Cichmiński z Rawy rb. 3; Gustaw Jaroszewski rb. 6 kop 60; S B. rb. 2; Ankowska rb. 1; Wanda Rodkiewiczowa rb. 5; Stanisława Sawicka rb. 3 kop. 50; Stasia S. rb. 1 kop. 50; Janek i Stefanek J. rb. 1; Dr. Jan i Romana Truszkowscy z Gostynina rb. 2; Cecylia Bogucka rb. 3; Bronisława S. 50 kop.; Kazio J. zamiast zabawki kop 40; J. K. rb. 3; Gomulińskie rb. 2 kop. 50; Hołyniec rb. 1; Franek kop. 20; z redakcyi *Ludzkości* otrzymano rb. 126 kop. 40; Anastazy Mulinowski rb. 1; od jednej z uczestniczek wiecu Matek w d 8 b. m., której nazwiska zapomniano rb. 3; od nauczycielki rb. 3; od dr. Jakowskiej rb. 3; Kotkowski rb. 2; S. P. rb. 2; Tadzio i Wiluś P. rb. 1.

Dla robotników łódzkich Antonina Lewicka i F. i A. Zawadzcy rb. 10 w bolesną rocznicę śmierci ukochanych synów i braci Felicyana i Józefa Lewickich; A. Kom rb. 5; pracujący w składzie aptecznym Marszałkowska, 120, rb. 6 kop. 60; J. K. rb. 3; Kiedrzyński i Kroczewski rb. 1, kop. 50; Zawadzki rb. 7; grupa pracowników W. L. Gostyński i S-ka rb. 5. kop. 20.

Dla Towarzystwa Kultury polskiej pani S. K. rb. 50.

Do numeru bieżącego dołączamy jako dodatek Nr. 1 „Pamiętnika Towarzystwa Kultury polskiej“ — „Lock'out łódzki“.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: Paulina Sieroszewska. Sekretarz redakcyi: Mamert Wikszemski.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.